

w klasach.

– Nie usprawiedliwiamy pojedynczych godzin. Co to znaczy, na biologii go nie ma, potem jest, a później znów go nie ma. To on jest czy go nie ma, pytam się – rozpoczyna ktoś dyskusję.

– W ogóle nie usprawiedliwiamy, niech rodzice usprawiedliwiają, osobiście, niech się pofatygują do szkoły, wszyscy mają nas gdzieś, pokażmy, kto tu rządzi.

– Telefonicznie niech to robią!

– No, ale jaka gwarancja, że zadzwoni rodzic, a nie uczennica albo jeszcze ktoś inny?

Nowy wątek. Wnioski z nadzoru pedagogicznego. Luki w dziennikach, brak sprawozdań, planów doskonalenia, nie realizujemy opisowego systemu ocen, oceniamy niezgodnie z kryteriami, bo kryteria niedopracowane, trzeba dopracować. Doskonalić się trzeba, na kurs jakiś zapisać, nowe kompetencje zdobyć, np. „Jak prowadzić dialog z młodzieżą”, trzydzieści godzin, na pewno będzie ciekawie. Trzydzieści godzin kursu na temat dialogu z młodzieżą, po godzinach, u kogoś, kto dawno już dialogu z młodzieżą nie prowadzi.

Mija trzecia godzina konferencji, jutro mam sześć lekcji... I rubryki, referaty, tabele, wskaźniki, meridiany (???), staniny (???), odchylenia od krzywej i średniej... – Muszę się chyba dzisiaj napić – mówię do koleżanki z pracy. – To dobry pomysł – odpowiada. I wiem już, że przynajmniej wieczoru nie zmaruję.

Krąg piąty

Kto nie pamięta własnej matury z języka polskiego? Nerwowe powtórki lektur, przywoływana z zakamarków pamięci problematyka. Nie wiadomo, jaki temat przyjdzie rozwijać, wiedzę trzeba mieć przekrojową. Napisać kilka stron tekstu o eseistycznym charakterze nie jest prosto. To dopiero egzamin pisemny. Od powodzenia tej próby zależy będzie możliwość przystąpienia do części ustnej, jeśli się nie uda, to „znów za rok matura”. Gramię tubalnym głosem, stojąc przed klasą maturalną.

– Bądźcie systematyczni, przygotowujcie prezentację etapami, myślcie nad każdym akapitem. Liczyć się będą: wartość merytoryczna, styl, język, kompozycja.

– Profesorze – pada głos z sali. – Niech profesor przegłębnie „Dziennik Polski”,

rubrykę ogłoszeń w dziale „edukacja”.

Sprawdzam, znajduję ponad dziesięć jednobrzmiących ogłoszeń: język polski, matura, wszystkie poziomy i numer telefonu komórkowego. Po pracy dzwonię.

– O co chodzi, jakiej pomocy oczekujesz? – w słuchawce damski głos.

– Chodzi o prezentację maturalną, może mi pani pomóc?

– Oczywiście, jestem dyplomowanym egzaminatorem i wieloletnią nauczycielką krakowskiego liceum. Jeżeli mam napisać ci gotową prezentację, to, w zależności od tematu, dwieście do trzystu złotych.

Efekt kilku pozostałych rozmów był podobny. Nazajutrz stoję przed klasą.

– No i co? Sprawdził profesor?

– Sprawdziłem, ale sama prezentacja to dopiero połowa sukcesu. W drugiej części ustnego rozmawiacie z komisją, każdy z was otrzyma trzy pytania. Od poziomu odpowiedzi zależy punktacja za język i styl, a to mnóstwo punktów.

Bronię ostatnich szarżów nauczycielskiej godności.

– Ale my znamy te pytania, tematy prezentacji rokrocznie są te same, a nauczycielom przecież nie chce się zmieniać pytań. Wiadomo, jak wam płacą. Kolega wybrał w zeszłym roku ten sam temat co jego siostra rok wcześniej, tak samo też odpowiedział.

Część pisemna nakłada na uczniów podwójny obowiązek. Najpierw trzeba zapoznać się z tekstem, potem odpowiedzieć na kilkanaście pytań. Kiedyś zaproponowałem klasie pierwszej taką próbę. Ku mojemu zdumieniu zaliczyli wszyscy.

– To są jaja – usłyszałem podczas rozdawania prac. – Skoro zaliczyliśmy w pierwszej klasie, to po co my tu mamy chodzić przez trzy lata?

– Spoko, to mnie jutro nie ma na polskim. (Śmiech sali).

Drugi etap polega na napisaniu wypracowania. Maturzysta wybiera jeden spośród dwóch zaproponowanych tematów. Egzaminatorzy, stłoczeni w sali gimnastycznej wybranej szkoły, poprawiają przez cały dzień.

Prawdziwą zmorą jest tzw. klucz odpowiedzi. Co jest w zadaniu,

a czego nie ma w kluczu, nie liczy się. Z kluczem się nie dyskutuje. Egzaminator szuka w zadaniu elementów klucza. Żadnej swobody interpretacyjnej.

Przykład z pracy maturalnej: „W III cz. Dziadów A. Mickiewicza opisywane są cierpienia Polaków wywożonych do obozów koncentracyjnych na Syberii w czasie II wojny światowej”. Dawniej – maturo, witaj za rok. Znajomy podkreślił i napisał na marginesie: „rażący błąd rzeczowy”. Każdy egzaminator podlega jednak kuratelii tzw. weryfikatora. Weryfikator przyjrzał się zdaniu. – Kojarzy autora i tytuł, to już punkt – uspokajał rozjuszonego kolegę. – Wspomina o cierpieniach Polaków, przecież tak jest w istocie, trzeba to zaliczyć. Wysyłał ich Rosjanie na Syberię, też prawda. To już trzy słuszne stwierdzenia. Może trochę pomylił nazwę i czas, ale nie przesadzajmy, takie złe to znowu nie jest. Oceniamy zawsze na korzyść zdającego.

Kiedyś ci maturzyści będą studentami, a potem pracownikami różnych instytucji i firm.

To kolejny krąg.

Adam Nocuń jest nauczycielem języka polskiego w liceum ogólnokształcącym, prowadzi ćwiczenia metodyczne w Katedrze Edukacji Polonistycznej UJ.